

BYŁ LEGENDA: RICHARD MATHESON (1926–2013)

NOWA Fantastyka

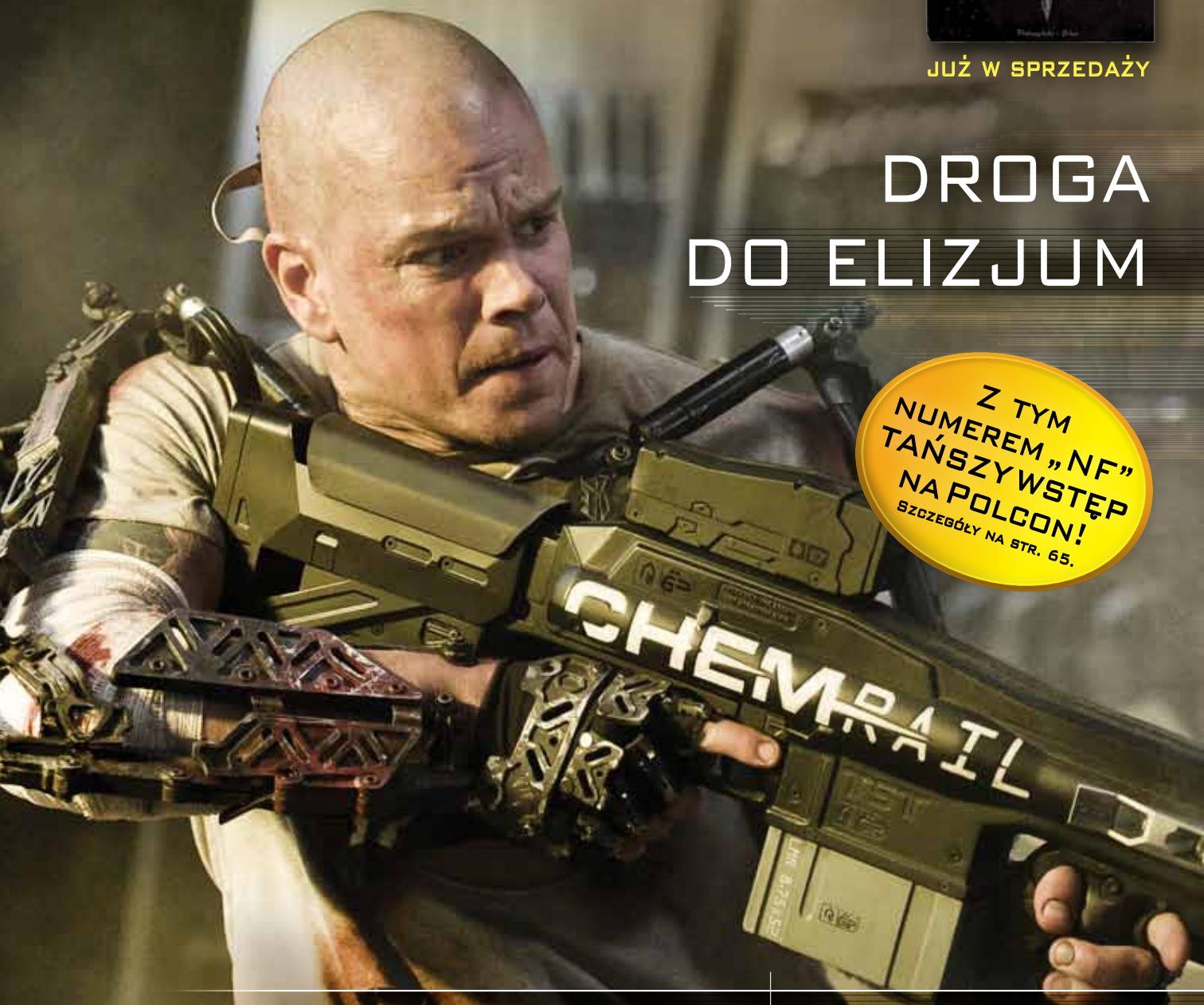
08 (371) 2013 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



JUŻ W SPRZEDAŻY

DROGA DO ELIZJUM

Z TYM
NUMEREM „NF”
TAŃSZY WSTĘP
NA POLCON!
SZCZEGÓŁY NA STR. 65.



ROZMOWA Z ANNA KĄTOCH

MIASTO KOŚCI
– NOCNI ŁOWCY
PODBIJAJĄ KINO

O POWSTAWANIU
(MECHANICZNYCH)
GATUNKÓW

OPOWIADANIA:

ADAM PRZECHRZTA
JAKUB MAŁECKI
BARTOSZ KALINOWSKI
LAIRD BARRON
JOHN LANGAN

PRÓSZYŃSKI
MEDIA

© 2013 Sony Pictures Digital
Productions Inc. All rights reserved.

ISSN 0867-132X



9 770867 132305

08
INDEXS 358398



04

Po ciekawym „Dystrykcie 9” jego reżyser i scenarzysta Neil Blomkamp powraca z nowym filmem SF zatytułowanym „Elizjum”.



06

Jako nastolatka miałam to bardzo często. Pożyczyłam nawet książkę, która nosiła tytuł bodajże „Czy jesteś ukrytym kosmitą?”. Wyszło mi, że jestem.



10

Biologia to nauka o życiu opartym na związkach węgla, bo innego nie znamy. Wśród kryteriów, które muszą zostać spełnione, by coś nazwać żywym, nie ma jednak nic o budulcu.



72

Richard Matheson, pisarz i scenarzysta, jeszcze za życia osiągnął status legendy. Gdy odszedł w wieku 87 lat, pozostawił po sobie bogatą spuściznę.



Fot. M. Kowalczyk

ZALETY TOWARZYSKOŚCI

Gombrowicz fantastyki nie pisał. Dziwactwa rozmaite – jak najbardziej, zdarzało się. Ale nigdy SF czy fantasy. Autor ten miewał jednak genialne intuicje i zdarzało się, że na luzie, ukradkiem rzucał uwagę celną, wartą zastanowienia. I tak było na przykład, kiedy sztychował z pisarzy mu współczesnych, nowoczesnych i awangardowych. Tych, co to w męce i szale komplikują i wydziewiają w tekstach, byle tylko wyszło „oryginalnie”. Byle tylko nikt ich „popularnymi” nie nazwał. Gombrowicz – zbliżam się do sedna – twierdził, że przyczynę tej przypadłości widzi. Powód, dla którego myślący o sobie górnicy i chmurnie autorzy z całego świata tak męczą, gładzą, marudzą i przynudzają – jest prosty. To z niechęci do towarzyskości – taką geniusz postawił diagnozę. To dlatego, dodał jeszcze, że zamiast wyjść z zadymionego pokoju, ochłoniąc od dzikich, „awangardowych” myśli, spotkać się z przyjaciółmi i spróbować ich właśnie, żywych, istniejących ludzi olśnić opowieścią, która do nich trafi – siedzą sami, niby Robinson na wyspie, układając tekstowe zagadki i łamigłówki dla nie wiadomo kogo. Pisząc dla duchów z przeszłości albo dla przyszłych pokoleń. A te, jak mawiał inny autor, są przecież jedynie robactwem lęgnącym się w brzuchu trupa. Koło zamyka się. Nietowarzyskość się mści.

Wspominam o tym, bo i tu dostrzegam wielkie przewagi autorów i miłośników fantastyki nad autorami i miłośnikami innych, mniej towarzyskich gatunków. W zasadzie wszystkich (wyjątki są, lecz nieliczne i nie tak dobrze zorganizowane). To wspinał: widzieć czytelników i fanów organizujących konwenty i domagających się w ten sposób, by autorzy zaniechali się od nich nie oddalili. A i autorzy nasi też dzielnie, z uśmiechem na ustach, serdeczni, uczestniczą w tym wszystkim. Być może stąd fantastyka wciąż pozostaje literaturą do czytania. Inteligentną, nierzadko wysmakowaną i artystycznie świetną, ale nadal – dla ludzi, w ludzkim kręgu poczętą i skierowaną do żywych. Na progu konwentowego sezonu naszła mnie taka refleksja.

Jakub Winiarski

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 4 DROGA DO ELIZJUM *Jan Żerański*
- 6 NIGDY NIE ZAKŁADAM PRZESŁANIA *Rozmowa z Anną Kańtoch*
- 9 DLACZEGO ZAJDEŁ JEST KRÓLEM *Maciej Parowski*
- 10 O POWSTAWIANIU (MECHANICZNYCH) GATUNKÓW *Wawrzyniec Podrucki*
- 12 SPOTKANIA Z ŁOWCĄ ŚMIERCI *Andrzej Kaczmarczyk*
- 14 NOCNI ŁOWCY PODBIJAJĄ KINO *Tymoteusz Wronka*
- 16 ZAJDEŁ ZANIEDBANY *Jerzy Rzymowski*
- 63 RADY DLA PISZĄCYCH, ODC. 20 *Michael J. Sullivan*
- 71 KOLAPS FUNKCJI FALOWEJ *Rafał Kosik*
- 72 BYŁ LEGENDĄ *Tymoteusz Wronka*
- 78 AMERYKAŃSKI WAMPIR... *Łukasz Orbitowski*

PROZA POLSKA

- 17 ARCHIWUM *Adam Przechrztła*
- 28 SZTUKA W ZAŚCIANKU *Jakub Małecki*
- 32 UCZEŃ ABDULLA AL HAZZREDA *Bartosz Kalinowski*

PROZA ZAGRANICZNA

- 42 PIEŚŃ O ŚMIERCI I ŚNIEGU *Laird Barron*
- 53 EPIZOD SIÓDMY: OSTATNIA BITWA... *John Langan*

RECENZJE

- 66 KSIĄŻKI 74 DVD 75 FILM 76 KOMIKS 77 GRA



W NASTĘPNYM NUMERZE:

Drobnoustroje

Piotr Mirski

Fale

Ken Liu

**FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 3/2013
OD 25 LIPCA**



Fot. J. Lubas

Niedawno na stronie fantastyka.pl jeden z użytkowników przytoczył treść notki z nowego angielskiego wydania „Draculi” Stokera: *Chociaż niektóre poglądy wyrażone w powieści, szczególnie dotyczące tematyki rasowej, są obecnie uznawane za niedopuszczalne (...), czytelnik powinien mieć na uwadze, że treść oddaje ówczesne postawy. Mimo to (...) poprawiliśmy pewne słowa, które w naszym odczuciu mogłyby być szczególnie obraźliwe.*

Redaktorzy na siłę ugrzeczniający klasykę literatury dokonują zakłamania historii. Takie zabiegi to domena totalitaryzmu – tworzenie znanej z Orwella „nowomowy”, narzucającej jedynie słuszny światopogląd. Tymczasem w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka wolność słowa jest wymieniona jako jedno z podstawowych ludzkich praw. Wyrażając to cytatem, który E.B. Hall włożyła w usta Woltera w jego biografii: *Nie zgadzam się z twoimi poglądami, ale po kres moich dni będę bronił twego prawa do ich głoszenia.*

POLITYCZNIE NIEPOPRAWNIE

Zwolennicy politycznej poprawności zawsze chętnie ocenzurują język i wytropią myślozbrodnie. Powinni jednak pamiętać, że zamykanie ust oponentom często dowodzi nieudolności sięgającego po takie metody. Wszak, skoro jego poglądy są słuszne i dobrze przemyślane, nie powinien mieć problemu z udowodnieniem swoich racji i przekonaniem do nich drugiej strony.

Pora na zapowiedzi. W sierpniu szykuje się garść niezwykle smakowitych premier. W serii „Uczta Wyobraźni” ukażą się dwie książki: zebrane w jednym tomie powieści Luciusa Shepharda „**Viator. Luizjański blues. Modlitewnik amerykański**” oraz głośny „**Osama**” znanego z łamów „NF” Lavie’ego Tidhara. Miłośnicy cyklu „Burton & Swinburne” Marka Hoddera doczekają się wreszcie trzeciego tomu, „**Wyprawy w Góry Księżycowe**” (we wrześniowym numerze „NF” zamieścimy wywiad z autorem), a na fanów przygód Harry’ego Dresdena czekać będzie „**Rycerz lata**”.

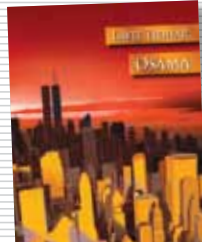
Na ekrany kin trafi przede wszystkim „**Elizjum**” – polecam artykuł Jana Żerańskiego o tym filmie. Kolejne premiery to „**R.I.P.D. Agenci z zaświatów**” z Jeffem Bridgesem i Ryanem Reynoldsem – film zapowiada się podobnie do „Facetów w czerni”, tyle że z nieboszczykami zamiast kosmitów – oraz „**Kick-Ass 2**”. Kick-Assa zobaczymy też wśród nowości komiksowych, a oprócz niego pojawią się „**Liga Sprawiedliwych. Początek #1**”, „**Daredevil. Odrodzony**” oraz „**Kapitan Ameryka. Nowy porządek**”.

I na zakończenie zachęcam do odwiedzenia **Polconu**, który w tym roku odbędzie się w dniach 29.08-1.09., w budynkach Kampusu Głównego Politechniki Warszawskiej. Mam nadzieję, że się tam spotkamy.

Jerzy Rzymowski

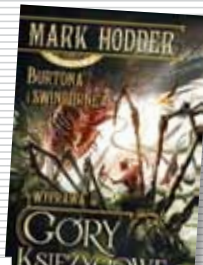
NA SIERPIEŃ POLECAMY:

KSIAŻKI



Lavie Tidhar,
„Osama”

– alternatywna historia w świecie bez wydarzeń 11 września i globalnego terroryzmu.



Mark Hodder,
„Wyprawa w Góry Księżycowe”

– sir Richard Burton wyrusza do Afryki.

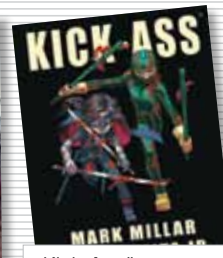
FILM



„Elizjum”

– najnowszy film Neila Blomkampa, twórcy „Dystryktu 9”

KOMIKS



„Kick-Ass”

– słynny komiks Marka Millara i Johna Romity Jr.

ORSON SCOTT CARD



Druga część
bestsellerowego
cyklu!

RUINY

Już jesienią filmowe
wydanie bestsellerowej
powieści Orsona Scotta
Carda GRA ENDERA!

Wszystkie
ścieżki
prowadzą
do...
RUIN



Przygoda, emocje i podróże w czasie! Rigg, Umbo
i Param wiedzą, że nie mogą ufać Vadeshowi
– maszynie w ludzkiej postaci, stworzonej po to, by
oszukiwać i zwodzić. Nie mają jednak wielkiego wyboru.
Rigg potrafi odczytać ścieżki przeszłości, ale jeszcze
nie dostrzega zbliżającego się niebezpieczeństwa...

PATRONAT MEDIALNY

www.proszynski.pl

fantastyka

DEMOTYWATORY.PL

SILDIA.PL

DROGA DO ELIZJUM

JAN ŻERAŃSKI



PO CIEKAWYM „DYSTRYKCIE 9” JEGO REŻYSER I SCENARZYSTA NEIL BLOMKAMP POWRACA Z NOWYM FILMEM SF ZATYTULOWANYM „ELIZJUM”.



Fabule „Elizjum” osadzono w 2154 roku, kiedy Ziemia zmagą się z problemami przeludnienia. Niczym w klasycznej science fiction, grupa wybranych mieszka w Elizjum, orbitalnej kolonii, w której dzięki nowoczesnej medycynie i technologii poziom życia znacznie przewyższa warunki bytowe na Ziemi.

Brak głodu, chorób, czy zlikwidowana przestępczość stanowi dla umierającej planety alternatywę, na którą pozwolić sobie mogą jedynie nieliczni, a do tego imigrację do orbitalnego raju utrudniają restrykcyjne przepisy i brutalność bezpieczeństwa, za wszelką cenę – z zestrzeliwaniem statków imigrantów włącznie – próbującej powstrzymać uchodźców.

Ten z pozoru utopijny świat staje się wkrótce celem desperackiej wędrowki głównego bohatera filmu, niepokornego awanturnika Maxa DeCosty (Matt Damon), który tylko w Elizjum może uratować swoje życie. DeCoście w misji pomagać będą: Spider, miejscowy Robin Hood; przyjaciel Maxa, Jose, złodziej samochodów, oraz pielęgniarka Frey, która pracuje w jednym ze szpitali w Los Angeles.

Całą misję komplikuje fakt, że Maxowi pozostało jedynie pięć dni życia po tym, gdy nabawił się raka, pracując w fabryce należącej do deweloperów Elizjum – korporacji Armadyne, próbując ustabilizować swoje życie. Na jego drodze stanie Sekretarz Elizjum

Delacourt, w którą wciela się Jodie Foster. Tyle historia, ale skąd właściwie wzięło się Elizjum i czym jest? Dlaczego ludzie na Ziemi tak desperacko próbują dostać się na orbitę planety?

RAJ W KOSMOSIE

W filmie Blomkampa tytułowe Elizjum to orbitalny habitat zbudowany na modelu torusa Stanforda, wybudowany przez korporację Armadyne. Powstał jako odpowiedź na rosnące problemy świata. Liczbę ludności szacuje się na ponad sto miliardów, a w samych Stanach Zjednoczonych jest jakieś dwieście milionów kradzieży i włamań. Tym większe robi wrażenie, że do Elizjum wpuszczono do tej pory jedynie około ośmiu tysięcy mieszkańców, którym zapewnia się pełną ochronę oraz lekarstwa dzięki spersonalizowanej medycynie.

Od 2097 roku pierwsi obywatele Ziemi mogą ewakuować się na orbitę w poszukiwaniu lepszego życia, zapewnianego przez firmę za grube miliony, przy wsparciu Civil Cooperation Bureau, Biura Współpracy Obywatelskiej, które zajmuje się kwestią bezpieczeństwa. W tle zaś mamy standardowe elementy settingu współczesnego science fiction, jak sztuczna inteligencja.

Grecy też mieli Elizjum

Samo pojęcie Elizjum wywodzi się z mitologii greckiej. Oznacza ono miejsce w Hadesie, do którego po osądzeniu udają się dusze dobrych ludzi. Przedstawia się je również jako krainę szczęśliwości i dobrobytu, umiejscowioną na krańcach świata. Po osądzeniu, zmarły wypijał wodę z rzeki Lete i zapominał na zawsze o dawnym, ziemskim życiu, uwolniony od trosk i zmartwień.

Jak mieszkać w kosmosie?

Filmowy torus Stanforda to stacja orbitalna krążąca nad Ziemią, która wyglądem przypomina amerykański pączek z dziurką. Pierwszy projekt opracowano w 1975 roku na prestiżowym Uniwersytecie Stanforda i stanowi on rozwinięcie koncepcji Wernhera von Brauna oraz Hermana Potočnika. Zgodnie z ich założeniami, rotacja kolonii zapewnia stabilną sztuczną grawitację i według niektórych badaczy mogłoby tam mieszkać od dziesięciu do nawet stu czterdziestu tysięcy ludzi. Stacja tego typu pojawiła się między innymi w klasycznym filmie SF Stanleya Kubricka „2001: Odyseja kosmiczna”, a sam pomysł na „Elizjum” powstał, jak twierdzi reżyser, gdy zobaczył torus na grafice autorstwa Syda Meada.

NIGDY NIE ZAKŁADAM PRZESŁANIA

ROZMOWA
Z ANNA KĄTTOCH



Joanna Kułakowska: Twoja literacka ewolucja jest bardzo ciekawa – od kryminałów w świecie fantasy zmieszanej z grozą, przez opowieść filozoficzno-społeczną w sztafażu SF, aż do onirycznego eksperymentu. Mogłabyś przybliżyć inspiracje i kulisy powstawania tak różnych utworów?

Anna Kańtoch: Nie postrzegam tego w ten sposób. Dla mnie dopiero „Czarne” różni się od poprzedniczek. „Miasto w zieleni i błękicie” oraz dwa tomy opowiadań o Domenicu są tym samym w sensie koncepcyjnym. A „13. Anioł” też zbytnio od nich nie odbiega. „Przedksiężycowi” są trochę inni, natomiast jest to powolna ewolucja w kierunku czegoś bardziej epickiego, mniej opartego na zagadce, a bardziej na opisie mechanizmów świata. Dopiero „Czarne” to większy krok ku prozie zupełnie innej, dla mnie nowej. A kulisy i inspiracje... Szczerze mówiąc, nie pamiętam.

J.K.: Jeśli chodzi o „Przedksiężycowych”, bardzo zaintrygowana mnie idea upiornego miasta, którym rządzą pozornie wszechmoc-

ne byty, eksperymentujące na mieszkańcach i na samej strukturze miasta.

A.K.: Faktycznie jest to książka oparta na pomysłach na setting. W poprzednich miałam pomysł na bohaterów i konkretne historie, tutaj chodziło bardziej o wizję społeczeństwa.

J.K.: Sztafaż „Przedksiężycowych” i obecna tam wieczna zmiana, dążenie do doskonałości, kojarzyły mi się z niebezpieczeństwem utraty panowania jednostki nad własnym życiem i całego społeczeństwa nad własnym losem, ze szkodliwością narzucanych odgórnie utopii, nieposiadania wpływu na reguły gry. Czy mam słuszne skojarzenia?

A.K.: Nigdy nie zakładałam konkretnego przesłania, dla mnie na plan pierwszy wysuwa się setting i fajne rozwiązania fabularne. Natomiast jeśli ktoś ma przemyślenia na ten temat, to zawsze się zgadzam. Pamiętam, że jedna z powszechnych interpretacji „Przedksiężycowych” mówiła, że wszyscy ludzie, którzy zostają w przeszłości, stają jakby obraz współczesnych ludzi,

którzy nie nadążają za zmieniającym się światem i dlatego zostają w tyle. To ma sens, ale nie robiłam tego świadomie.

J.K.: W swoich utworach mocno splatasz historię, przekaz i design, gdyż samo tło bardzo wiele pokazuje. Na przykład ponure miejsca w świecie Domenica obrazują coś, co można nazwać „moralną zgnilizną”, co kojarzy mi się z autorami surrealizmu, którzy za pomocą opisu zewnętrznego świata starali się nakreślić to, co się dzieje we wnętrzu bohatera.

A.K.: W opowiadaniach o Domenicu to nie jest kwestia surrealizmu. To przywodziło do czarnego kryminału, gdzie świat jest pełen moralnej zgnilizny. Bardzo lubię takie klimaty.

J.K.: A jakie obecnie preferujesz klimaty, jeśli chodzi o fantastykę?

A.K.: Kiedyś lubiłam historie kryminalne ubrane w fantastykę, natomiast teraz lubię pogranicze fantastyki i mainstreamu, powiedzmy, realizm magiczny czy halucynacyjny.

DLACZEGO ZAJDEL JEST KRÓLEM

MACIEJ PAROWSKI

WĘZŁOWYM KŁAMSTWEM CZASÓW
FANTASTYKI SOCJOLOGICZNEJ BYŁO
NAZWANIE NIEWOLI WOLNOŚCIĄ. JAK
SOBIE Z TYM RADZILI AUTORZY I ICH
BOHATEROWIE?



Jesień 1976. Paradyżycy w W-wie. Klub Ubab na Kickiego: Snerg, K. Boruń, J. A. Zajdel, M. Parowski

Niedawno odkryto w Sieci, że fantastyce socjologicznej można artystycznie wiele zarzucić. Młody gniewny rozjechał na początek moje „Twarzą ku ziemi”, co dobrze świadczy o jego sprycie, bo są tam książki lepsze jako opowieści i jako diagnoza. Wszystkie książki nurtu traktują o kłamstwie i niewoli. Węzłowym kłamstwem owych czasów było nazwanie niewoli wolnością. Jak sobie z tym radzili autorzy i ich bohaterowie?

W „Wirze pamięci” Wnuka-Lipińskiego zbuntowanego naukowca porywa tajemnicza sekta, ale w finale okazuje się, że sam ją wynajął. Wędrówka z porywaczami przez różne kręgi społeczne pozwala mu odzyskać niebezpieczną wiedzę, której cynicy zawiadujący jego światem próbowali go chirurgicznie pozbawić.

W „Sennych zwycięzcach” Oramusa rzecz dzieje się na pokładzie zdegenerowanego statku „Dziesięciornicy”. Procesy przekształceń ludzi i środowiska zaszyły tam daleko, toteż rakiety nie pozwalała się lądować, a zmagania zmutowanych obywateli, ich tęsknoty, intrygi, udręka, stają się towarem transmitowanym dla rozrywki. Ułomny geniusz i buntownik, Deogracious przebijają się do tej zakazanej wiedzy.

Zwikiewicz w „Drugiej Jesieni” zajmuje się problemem kosmicznego podboju. Ale uczłowiecza Obcego – czerwona biomasa, zalewająca i pochłaniająca Ziemię dialoguje z ludźmi, których pożera. Czyli buntują się przeciw zniewoleniu i ofiara, i kat, który zaczyna być przyczyną swą swoją rolą.

Motyw dochodzenia do prawdy o poniżonym społeczeństwie wraca w różnych utworach. Satyryczny „Numer” Wolskiego opowiadał o komputerze unieszczęśliwiającym ludzkość dla jej dobra, podobnie w pisanym serio „Miliardzie białych płatków” Czesława Białczyńskiego. W „Obszarze nieciągłości” Krzepakowskiego i Wójcika mamy niegodny społeczny eksperyment opowiedziany w konwencji SF medycznej. W powieści Tadeusza Markowskiego „Umrzeć by nie zginąć” autor nie zajmuje się losami poszukiwacza prawdy, tylko zdeterminowaną parą, która nad lajdackim systemem zatriumfuje, używając jego metod. W opowiadaniu „Wilki na wyspie” Julia Nidecka analizuje mechanizmy eliminujące buntowników z zamkniętej społeczności.

Później nazwano to fantastyką socjologiczną, ale to był rozpisywany na głosy zapis doświadczeń pierwszych roczników powojennego wyżu.

Co w tym gronie wyróżnia Zajdel? Napisał najwięcej. Był dojrzały, jako jedyny z nurtu pamiętał przedkomunistyczną Polskę. Tworząc nie odkrywał, że nie żyje na najlepszym ze światów, tylko zaplanował swoje książki jako demaskacje.

Dwie z pięciu powieści – „Limes inferior” i „Wyjście z cienia” – opowiadają o podboju przez obcych narzucających nam fatalny system. W „Limes...” obraz zdeformowanej społeczności jest celną alegorią społeczeństwa komunistycznego. Dwie inne powieści mówią wyłącznie o ludziach i sfalszowanej przez nich rzeczywistości („Cała prawda o planecie Ksi”, „Paradyżja”). Jedna

Solidarności, która zatrzęsa Imperium Zła.

Właśnie dlatego Janusz był królem.

Co więcej, stworzył dynastię. Opisał niewolę i polityczne systemy, dzięki czemu młodzi mogli wejść głębiej w duszę jednostek. On neglizował różne aspekty komunizmu, oni skorzystali z lekcji, by opowiedzieć swe sny. Kiedy upadła komuna, a świat się skomplikował, pożyteczna okazała się lekcja jego konspektów („Enklawa”, „Macki”, „Residuum”), w których zwiastował społeczność poddaną wielu opresywnym wpływom. Błyskotliwym liderem tej nowej fantastyki (już strictly politycznej, a nie jedynie socjologicznej czy antytotalitarnej) stał się Rafał A. Ziemkiewicz.



o świecie dotkniętym destrukcją („Cylinder van Troffa”) spowodowaną przez nas samych. Raz przedmiotem oglądu jest moralny upadek indywidualnego bohatera („Limes...”, a zwłaszcza „Ksi...”), kiedy indziej Zajdel pokazuje wypracowane przez obywateli zamkniętej społeczności zabawne metody kamuflażu i oporu („Paradyżja”, częściowo „Limes...”). Raz przyglądamy się ekonomicznym, społecznym mechanizmom dziwacznej rzeczywistości („Limes...”), kiedy indziej asystujemy przy narodzinach zbrodniczego społecznego Lewiatana („Cała prawda planecie Ksi”).

Co ciekawe, Zajdel oferuje także nadzieję. Przypomina o korozji zżerającej kraty więzień („Paradyżja”). Wymyśla chwyt urągający gatunkowym regułom SF w postaci cudu z bajkową Alicją („Limes...”), która ze świata poniżej przeciąga bohatera do lepszej rzeczywistości. Miesiąc po ukończeniu książki taką bajką okazała się eksplozja

jakimś rozwiązaniem.

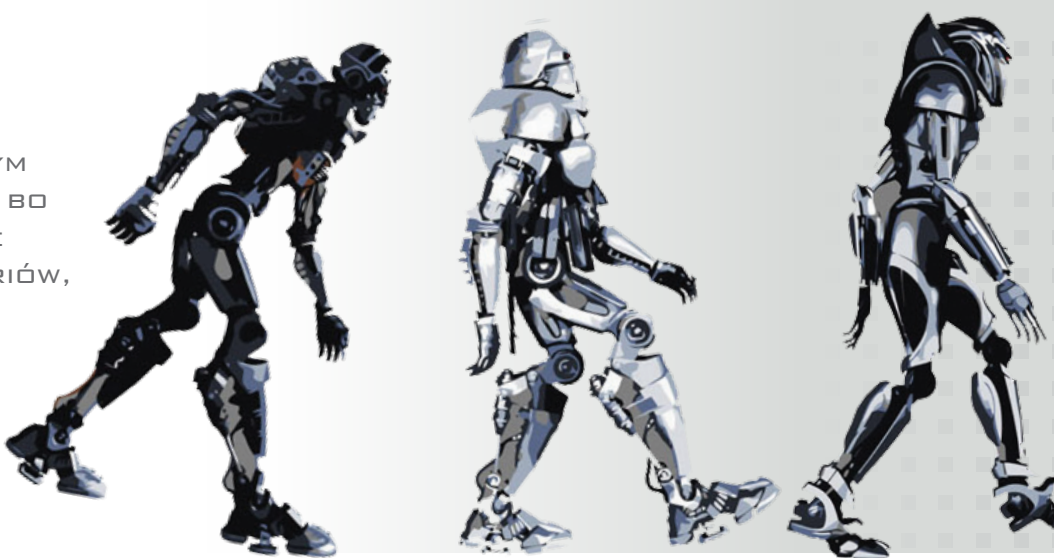
Większość naszej inteligencji twórczej nie zrobiła nawet tego, więc puszyliśmy się dalej. Kiedy Hollanek spychany z rynku przez nową prozę dowodził mi, że on i jego pokolenie też pisali fantastykę socjologiczną, prawie go wyśmiałem. Gdzieś ich wizjom jasnego kosmicznego jutra i tryumfującej nauki do naszych potrzaskanych światów i wodzonych na pokuszenie bohaterów. Ale w dniu śmierci Adama zająłem do jednego z jego zbiorów i przyznałem mu rację. Był tam dowódca stacji, który wbrew sobie realizuje instrukcje centrali, ćwiczy ludzi ponad miarę, ma wyrzuty sumienia, a przed zaśnięciem wodzi palcami po planie ukochanego miasta, do którego nie wróci. Raptem wyrwał z kart tej niby-stereotypowej prozy, Hollanek-wygnaniec z rodzinnego Lwowa.

Może nie ma innej fantastyki niż (tak czy owak) socjologiczna?

BIOLOGIA TO NAUKA
O ŻYCIU. ŻYCIU OPARTYM
NA ZWIĄZKACH WĘGLA, BO
INNEGO JAK DOTĄD NIE
ZNAMY. WŚRÓD KRYTERIÓW,
KTÓRE MUSZĄ
ZOSTAĆ
SPEŁNIONE,



BY COŚ NAZWAĆ ŻYWYM,
NIE MA JEDNAK NIC
O BUDULCU. BYĆ
MOŻE NIEDŁUGO POLE
ZAINTERESOWAŃ
BIOLOGÓW ROZSZERZY
SIĘ, OBEJMUJĄC M.IN.
MASZYNY.



O POWSTAWANIU (MECHANICZNYCH) GATUNKÓW

WAWRZYNIEC PODRZUCKI

METAL O METAL

Weź kilkadziesiąt garści śrubek różnych rozmiarów, tyleż nakrętek oraz blaszek z otworami rozmaitych średnic. Wrzuć to wszystko do pojemnika z zamknięciem i wytrząśnij. Jeżeli owo wytrząsanie trwało dostatecznie długo, to po otwarciu pudełka zobaczysz rzecz zgola niesamowitą – znaczący odsetek śrub solidnie przykręconych pasującymi mutrami do odpowiednich blach.

Brzmi jak czary, a to tylko ewolucja. Ten szkolny eksperyment pokazuje w najprostszy z możliwych sposobów, jak ona działa, i przypomina, że jest zjawiskiem uniwersalnym. Gdy tylko zaistnieją dwa podstawowe warunki, tj. odpowiednio duża rozpiętość cech w materiale wyjściowym oraz jakiś mechanizm pozwalający ten materiał segregować pod względem owych różnych cech – ewolucja rusza z kopyta. A jaki to będzie materiał – aminokwasy i cukry, krzemowe tranzystory, algorytmy czy śrubki, podrygujące na pozór chaotycznie w skrzynce – jest już sprawą drugorzędną.

Z właściwą sobie sugestywnością zilustrował to **Stanisław Lem** w „Niezwyciężonym”. Planeta, na której ląduje tytułowy kosmolot, ma dwie biosfery – jedną białkowo-nukleinową i drugą, powstałą z porzuconych na niej przed milionami lat maszyn. Tak, biosfery, bo choć co do oryginalnego tworzywa bardzo są odmienne, to jednak rozwijają się podług dokładnie tych samych zasad darwinowskiego doboru naturalnego.

Niejako pomiędzy wierszami Lem zwrócił uwagę na jeszcze jedną rzecz: że procesy ewolucyjne nie zachodzą w jakiejś abstrakcyjnej próżni, lecz w świecie materialnym. Innymi słowy, dobór nie działa li tylko na poziomie informacji, ale również jej fizycznego ucieleśnienia. Czyli fenotypu. Konkretnego, namacalnego organizmu. Krótko mówiąc: hardware'u.

STARY DOBRY SCHEMAT

Lem przez niektórych uważany jest wręcz za proroka, ale akurat w kwestii ewoluujących maszyn koncepcyjnie wyprzedzili go choćby **von Neumann** czy **Edward F. Moore**. Tym niemniej, kiedy powstawał „Niezwyciężony” wszystko to było fantazją nie do zrealizowania. Można było teoretyzować, kreśląc na kawiarnianych serwetkach schematy samoreplikujących się robotów, ale przy braku technologicznie zaawansowanych komponentów i odpowiednich mocy obliczeniowych na rysowaniu się kończyło.

Jednak idei tak kuszącej i tak dobrze przetestowanej przez matkę Naturę nie sposób porzucić. Zamiast zatrudniać tabuny koderów, puśćmy algorytmy na żywioł, niech w toku darwinowskiej walki o byt same znajdują najlepsze z rozwiązań.

Jednym z pierwszych, który postanowił to zrobić, był **John H. Holland** z Uniwersytetu Michigan. Opracowana przezeń strategia ograniczona jednak była do problemów, których rozwiązania mogą być wyrażone w formie równań matematycznych. W 1992 r. **John R. Koza** rozwinął jego metodę w taki sposób, że ewoluować już mogły całe programy, niezależnie od swojej wielkości i struktury. Tak narodziło się programowanie genetyczne, polegające, w dużym uproszczeniu, na tym samym, co od prawie czterech miliardów lat steruje światem ożywionym na Ziemi.

HODOWANIE ALGORYTMÓW

Krok nr 1: zbuduj środowisko, które będzie wynagradzać algorytmy szybsze, dokładniejsze, czy pod jakimkolwiek innym względem lepsze. Krok nr 2: utwórz populację programów-zarodków, losowo mieszając elementy z „puli genowej” odpowiednich funkcjonalności i instrukcji. Krok nr 3: usiądź, zrelaksuj się i obserwuj, jak ewolucja odwalą resztę roboty.

W każdym kolejnym pokoleniu jedne programy obumierają, inne produkują rezultat. Najgorsi producenci są odrzucani, najlepsi „spółkują” (tj. wymieniają się fragmentami kodu). Od czasu do czasu możesz też dorzucić jakąś przypadkową mutację, żeby cały proces jeszcze bardziej przypominał naturę.

Metoda ta pozwala otrzymać optymalne rozwiązania nawet wówczas, gdy programista wie bardzo mało na temat problemu. Ba! Końcowy wynik niejednokrotnie zaskakuje również ekspertów (np. antena „wyewoluowana” przez program genetyczny z NASA okazała się dwukrotnie sprawniejsza od wszystkich, co inżynierowie tej agencji zdołali wymyślić).



„ŁOWCA ŚMIERCI”
TO CYKL TANDETNY,
NISKOBUDŻETOWY
I... WSPANIAŁY!

SPOTKANIA Z ŁOWCĄ ŚMIERCI

ANDRZEJ KACZMARCZYK



Dawno, dawno temu, w latach 80., za sprawą kulturysty z Austrii i jego nowoodkrytego talentu do zabijania złych czarnoksiężników, zapanaowała moda na filmy spod znaku magii i miecza. Za „Conanem Barbarzyńcą” szybko podążyły m.in. „Władca zwierząt”, „Miecz i czarnoksiężnik”, „The Warrior and the Sorceress”. Wśród wielu podobnych wyróżnia się jedna seria, kultowy klasyk kina klasy B – „Łowca śmierci”.

CONAN OD CORMANA

Nie można mówić o „Łowcy śmierci” („Deathstalker”) nie wspominając o producencie wszystkich czterech części, **Rogerze Cormanie**. Czasem tytułowany „królem filmów klasy B”, wyreżyserował ponad pięćdziesiąt filmów, a wyprodukował ponad trzysta. Były to właściwie zawsze niskobudżetowe produkcje, kręcone w bardzo krótkim czasie. Myliłby się jednak każdy, kto uznałby Cormana za drugiego Eda Wooda. Chociaż wiele z jego filmów rzeczywiście było złych, stworzył też sporo klasyków, jak choćby oryginalny „Sklepik z horrorami” oraz cykl cenionych adaptacji twórczości Edgara Alana Poego. Był mentorem takich reżyserów, jak Francis Ford Coppola i Martin Scorsese na początku ich kariery; zaczynali też u niego znani aktorzy, jak Jack Nicholson czy William Shatner. Za swoją pracę otrzymał w 2010 roku honorowego Oscara.

Jednak „Łowca...” nie należy do filmów, którymi zasłużył sobie na to wyróżnienie. Powstał wyłącznie jako próba wykorzystania popularności Conana. Udana zresztą – zarobił niemal dwanaście milionów dolarów, przy budżecie nie wynoszącym nawet pół miliona. Jak łatwo się domyślić, nie stworzyli go najlepsi fachowcy z Hollywood. Reżyserem był **James Sbardellati**; „Deathstalker” był jego pierwszym i zarazem przedostatnim filmem. Tytułowego barbarzyńskiego herosa zagrał **Rick Hill**, aktor znany głównie z drugoplanowych ról w telewizji, a partnerowała mu **Lana Clarkson** jako wojownicza Kaira. Dzięki „Łowcy...” Clarkson zyskała pewną popularność i zagrała główną rolę w filmach „Barbarian Queen” i „Barbarian Queen II: The Empress Strikes Back”, również wyprodukowanych przez Cormana. Za jej karierę bardziej niż talent odpowiada jednak uroda, oraz to że w „Łowcy...” występowała ubrana nader skąpo.

Fabula była prosta jak drut: wojownik, znany wyłącznie jako Deathstalker, otrzymuje od czarownicy zadanie zgromadzenia trzech potężnych artefaktów: Miecza Sprawiedliwości, Amuletu

NOCNI ŁOWCY PODBIJAJĄ KINO

TYMOTEUSZ WRONKA

SERIA „DARY ANIOŁA”
ZOSTAŁA PRZETŁUMACZONA
NA PONAD TRZYDZIEŚCI
JĘZYKÓW I SPRZEDAŁA SIĘ

W MILIONACH
EGZEMPLARZY.
CZY
EKRAKIZACJA
PIERWSZEGO
TOMU

MOŻE POWTÓRZYĆ
TEN SUKCES?



Adaptacje popularnych powieści fantastycznych, zaliczanych do tak zwanych *young adults* coraz częściej trafiają na ekrany kin. Jeśli taka opowieść zawiera jeszcze element romantyczny, a bohaterką jest młoda dziewczyna, to sukces wydaje się mурowany. Jednakże nie zawsze się to udaje i spektakularne hity na miarę sagi „Zmierzch” nie trafiają się co miesiąc. Nie zniechęca to producentów i w efekcie w sierpniu będzie można obejrzeć kolejną tego typu produkcję: „Dary Anioła: Miasto kości” na podstawie bestsellerowej, również w Polsce, powieści Cassandry Clare. Taka podstawa może obiecywać satysfakcjonujący zwrot nakładów, ale jednocześnie wymusza zmierzenie się z krytyką i często wyolbrzymionymi oczekiwaniami fanów.

WŚRÓD DEMONÓW I UCZUĆ

Cykl „Dary Anioła”, zapoczątkowany powieścią „Miasto Kości”, opowiada historię **Clary Fray**, z pozoru zwykłej dziewczyny, która napotyka Nocnych Łowców: rasę wspaniałych wojowników wywodzących się od anioła Razjela. Ich celem jest ochrona świata przed przenikającymi do niego złowrogimi istotami: demonami, wampirami i innego rodzaju magicznym tałatajstwem, czyhającym na nieświadomych niczego ludzi. Przypadkowe spotkanie zmienia się w niebezpieczną rozgrywkę, w której bohaterka jest zmuszona do zmierzenia się z własnym tajemniczym dziedzictwem. Akcja toczy się przede wszystkim w Nowym Jorku (w przypadku filmu zdjęcia były kręcone również w kanadyjskich Toronto i Hamilton), ale pojawiają się też bardziej fantastyczne lokacje, m.in. tytułowe Miasto Kości, mroczne i owiane złą sławą miejsce, w którym okaleczeni mnisi trzymają

archiwum Nocnych Łowców, a także więżą co bardziej niebezpiecznych osobników.

Wyróżnikiem serii jest bardzo rozbudowany, wręcz dominujący, wątek romantyczny. Jego osi jest uczucie między Clary a **Jace'em Waylandem**, jednym z Nocnych Łowców. Zwroty fabularne, duma oraz niechęć do dzielenia się uczuciami powodują, że ich związek przeżywa wiele wzlotów i upadków. Chociaż dla czytelnika – a wkrótce zapewne i dla widza – narastająca między nim napiętność jest jasna od pierwszego spotkania, to przez dłuższy czas ich miłość pozostaje jedynie platoniczna. Dodać do tego należy przetasowania w związkach między drugoplanowymi postaciami, co w efekcie prowadzi do powstawania i rozpadania się licznych uczuciowych wielokątów.

Na razie niewiele wiadomo o rozłożeniu akcentów na poszczególne wątki w filmie. Współczesne kino fantastyczne wymusza wartką akcją, więc należy spodziewać się spektakularnych scen walk z udziałem Nocnych Łowców i solidnych efektów specjalnych. Z drugiej jednak strony pojawiające się przecieki z planu sugerują, że równie istotne będzie stworzenie silnie emocjonalnego filmu z wyrazistymi postaciami, dobrze zaznaczonymi wątkami i podkreśloną stroną uczuciową. Potwierdza to osoba reżysera Haralda Zwart, który do tej pory nie był kojarzony z produkcjami fantastycznymi, a i doświadczenie z kinem akcji także ma ograniczone. Dodatkowo, po długich dyskusjach, twórcy zdecydowali się nie korzystać z technologii 3D, dochodząc do wniosku, że grupie docelowej bardziej zależy na sferze emocjonalnej niż wizualnej.

NIEPOKÓJ WŚRÓD FANÓW

Przy tak dużej popularności serii książek nie dziwi fakt, iż rzesze fanów – a w zasadzie fanek – bardzo emocjonalnie podchodzą do każdej nowej informacji dotyczącej ekranizacji. W rezultacie, zanim jeszcze w połowie sierpnia ubiegłego roku rozpoczęły się zdjęcia, burzę wywołały zmiany w obsadzie filmu.

Początkowo w rolę Jace'a wcielić się miał Alex Pettyfer. Nalegali na to producenci filmu, twierdząc nawet, że bez niego ekranizacja nie powstanie. Również Cassandra Clare uważała, że będzie to idealny odtwórca głównej męskiej roli. Powody, dla których aktor ostatecznie odrzucił propozycję, nie są jasne – wymienia się aspekt finansowy lub strach przed lataniem samolotem, z powodu którego zrezygnował m.in. z wystąpienia w „Eragonie”. Fani byli jednak już tak nastawieni na jego udział, że od tego momentu krytycznie wypowiadali się o każdej następnej kandydaturze. Wśród licznych aktorów kojarzonych z tą rolą pojawiali

ZAJDEL ZANIEDBANY

JERZY RZYMOWSKI

ZA KONDYCJĘ NAGRODY
ZAJDLA PONOSI
ODPOWIEDZIALNOŚĆ
CAŁE ŚRODOWISKO
MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI.



31 sierpnia,

na Polconie w Warszawie, zostaną ogłoszeni laureaci Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla za 2012 rok. Nagroda liczy już niemal trzydzieści lat – kawał historii, nierzadko burzliwej i obfitującej w spory i kontrowersje. Jednak żadne przepychanki nie spowodowały takiego uszczerbku na prestiżu „Zajdlów”, jak cią-

gnący się od lat, banalny grzech zaniedbania. Co gorsza, winni jesteśmy my wszyscy: autorzy, redaktorzy, wydawcy, czytelnicy – cała fandomowa społeczność.

W założeniu, nagroda Zajdla przyznawana jest najlepszej powieści i najlepszemu opowiadaniu w danym roku. Lista jej laureatów robi wrażenie; są na niej m.in. Sapkowski, Huberath, Dukaj, Kres, Kołodziejczak, Białolecka, Brzezińska, Ziemiakiewicz... I tu pojawia się zasadzka. Bo aby trafić w sedno, w ideę „Zajdlów”, powinienem raczej napisać, że nagrodę zdobyły np. „Miecz przeznaczenia”, „Kara większa”, „Król Bezmiarów”, „Tkacz Iluzji”, „Noteka 2015”, „Pieprzony los katarzyniarza”, czy „Czarne oceany”. Nie powinienem recytować listy autorów, tylko przytaczać tytuły wybitnych powieści, znakomitych opowiadań – tekstów, które przetrwały próbę czasu.

Gdzieś po drodze, na przestrzeni lat, istota nagrody zaczęła się zatracać. Ponadczasowa wartość utworów przestała się liczyć, osoby autorów stały się ważniejsze od ich twórczości. „Zajdle” z nobilitacji stały się plebiscytem popularności. I nie jest to specyfika tej jednej nagrody, tylko wszelkich rywalizacji, w których decydują rolę odgrywa vox populi. Z tymi samymi problemami boryka się podobno nawet Hugo, chociaż marna to pociecha.

Gdy spojrzysz na metodę nominowania tekstów, problem wybucha obserwatorowi w twarz.

Paradoksalnie, nie mam żadnemu wydawnictwu za złe umieszczania w książkach czy czasopismach formularzy do zgłaszania nominacji. Na takim formularzu czytelnik może wpisać dowolne własne typy, niekoniecznie akurat tytuł, do którego druczek był dołączony. Może nawet odbyłoby się to z korzyścią dla nagrody, gdyby stało się powszechną praktyką: formularze byłyby ogólnodostępne i zachęcałyby społeczność

do aktywnego uczestnictwa w głosowaniu, a nie tylko biadolenia na wyniki po fakcie.

Od biedy jestem też w stanie przeboleć agitację wydawców i autorów, którą dałoby się podsumować słowami: Podobało się – zagłosuj. Może tylko chciałbym w niektórych przypadkach, żeby znaleźli w sobie dość pokory, aby zastanowić się, czy promowany w taki sposób tekst faktycznie zasługuje na prestiżową nominację albo nawet nagrodę. Jest przecież różnica kalibru między powieścią, czy opowiadaniem, które można dla frajdy polecić znajomym albo postawić ich twórcy piwo, a tekstami, które powinny zostać wyróżnione jako swoisty kanon polskiej fantastyki. A właśnie taki kanon kształtowała w czasach świetności nagroda Zajdla. Jest przyczyna, dla której w każdej kategorii istnieje opcja wyboru „bez nagrody”. Problem w tym, że mało który pisarz ma wystarczający dystans do swojej twórczości, żeby przyznać, że nie zasługuje na wyróżnienie. A z kolei dla wydawcy sukces twórcy to promocja i potencjalny zysk, którego trudno się wyrzec

„ GDZIEŚ PO DRODZE,
NA PRZESTRZENI LAT,
ISTOTA NAGRODY
ZACZĘŁA SIĘ ZATRACAĆ.
PONADczasowa WARTOŚĆ
UTWORÓW PRZESTAŁA SIĘ
LICZYĆ, OSOBY AUTORÓW
STAŁY SIĘ WAŻNIEJSZE
OD ICH TWÓRCZOŚCI.

w imię zasad. Jeśli wydawca czy autor nie potrafi czy nie chce dostrzec różnicy klas, wypadałoby, żeby świadomość jej istnienia miał czytelnik. Żeby potrafił zrobić swoisty rachunek sumienia: podzielić lubiane lektury na „dobre” i „wybitne” i uhonorować je odpowiednio do statusu. Bez tego rozgraniczenia „Zajdle” pozostaną zaledwie wspomnianym plebiscytem popularności, a nie wyznacznikiem najwyższej jakości.

Niewybaczalne i niegodne są natomiast sytuacje podobne do opisywanej na Facebooku przez Rafała Dębskiego, który dostał wiadomość następującej treści (cytuję za zgodą Rafała, zachowana oryginalna pisownia):

Ponieważ czas zgłaszania nominacji do ogólnopolskiej Nagrody im. J.A. Zajdla mija, upraszam

serdecznie o oddanie głosu na moje opowiadanie z „13 ran” – „Imperium Robali”. Głosowanie jest bardzo proste i nic nie kosztuje, a ja i scena gore będziemy bardzo wdzięczni.

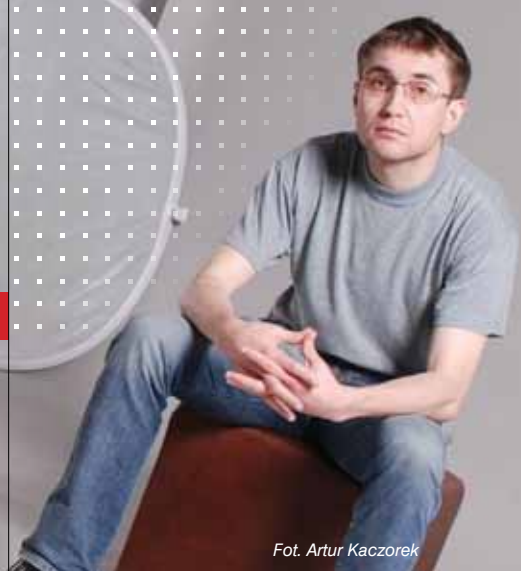
Także jeśli dasz radę gdzieś to wcisnąć i nagonić ludzi – wdzięczność będzie nieograniczona (...).

Tutaj nie ma miejsca na „podobało się”. Nie ma w ogóle ani słowa o czytaniu! Zagłosuj i nagon ludzi. Wcześniej inny autor wzbudzał zażenowanie licznymi nominacjami do Zajdla osiągniętymi dzięki pospolitemu ruszeniu zwołanemu w rodzinnych stronach. Kolejnego dopieszczali jego współpracownicy z serwisu internetowego, pisząc między innymi:

A jest o co walczyć – gdyby opowiadanie naszego współpracownika znalazło się w gronie nominowanych, byłby to pierwszy przypadek gdy o nagrodę walczy tekst zamieszczony w kwartalniku Fronda. A więc zapraszamy do głosowania, do lektury opowiadania (...).

Daj głos – czytanie jest opcjonalne. Jakości nie ma znaczenia. „Zajdel” uświęca środki.

Oczywiście, od lat trwają dyskusje nad zmianami w regulaminie nagrody Zajdla, aby zapobiec nadużyciom. Sam zastanawiałem się, czy dobrym rozwiązaniem nie byłaby częściowa zmiana formuły: tak, aby pułk nominowanych tytułów zgłaszało grono elektorów składające się na przykład z twórców nominowanych w poprzednich latach – coś na kształt Akademii Zajdla – a dopiero głosowanie w drugiej turze należałoby po staremu do uczestników Polconu. W tej formie „Zajdle” byłyby superpucharem, w którym spotykałyby się gusta ludzi literatury i czytelników. Takie rozwiązanie przemawia do mnie mocno, jednak nie wyeliminowałoby problemu, jakim jest opisana wyżej zmiana sposobu myślenia o nagrodzie, która dokonała się na przestrzeni lat. Mam nadzieję, że jest to proces odwracalny, ale można go cofnąć jedynie wspólnymi siłami, eliminując powszechne zaniedbanie – uświadamiając i przypominając przy każdej nadarzającej się okazji, co jest istotą nagrody Zajdla. Że nie chodzi o darmową promocję, „lajka” dla autora, czy leczenie czyjegoś kompleksu małego ego. Głosując na „Zajdle” definiujemy klasykę polskiej fantastyki – twory najważniejsze, największe, niezapomniane. Trzy dekady historii nagrody to nasze dobro, za którego zachowanie powinniśmy wspólnie wziąć odpowiedzialność. ■



Fot. Artur Kaczorek

ARCHIWUM

ADAM PRZECHRZTA

Gęstą, niemal namacalną ciemność przeciął promień latarki, po chwili rozległo się zjadliwe, syczące przekleństwo: spóźnili się na spotkanie. Jak pech, to pech. Być może łącznik poczeka na nich, a może skorzysta z pretekstu i zmyje się, uznając, że wypełnił swoją część umowy. Takie czasy. Jeszcze miesiąc temu sytuacja nie do wyobrażenia, jednak teraz mało kto przestrzegał dyscypliny: okupanci likwidowali ostatnie punkty oporu, krnąbrne miasto płonęło, systematycznie obracane w gruzy. W dodatku musieli nie tylko przedostać się przez zajętą przez Niemców część Warszawy, ale też dotrzeć za Wisłę, na opanowane przez Rosjan tereny. W sytuacji, kiedy Niemcy pilnowali rzeki z podszytą paniką, obsesyjną skrupulatnością, w każdej chwili spodziewając się ataku bolszewików, rzecz trudna do wyobrażenia. Do tego nie mogli dać się zauważyć nie tylko okupantom, ale i teoretycznie sprzymierzonym Rosjanom. Niepodobieństwo. Choć do tej pory i tak mieli szczęście. Dwukrotnie obrzucono ich granatami przez otwarte włazy, musieli też przedrzeć się przez odcinek wypełniony oparami cuchnącego, karbidowego gazu. I przedarli się, bez strat.

Kanały... Pod każdym większym miastem istnieją kanały, płatanina podziemnych przejść, znanych jedynie wtajemniczonym. Niektóre z nich przypominają rzeki – po obfitych deszczach ogromne kolektory wypełnia mętna, leniwie płynąca woda – inne podobne są lisim norom: tak samo ciasne i ciemne jak one. Tu trzeba poruszać się na czworakach, ignorując smród siarkowodoru, gnijącego szlamu, piski szczurów i instynktowny, trudny do opanowania strach przed pogrzebaniem za życia. Czasami zdarzają się trupy; bywa, że ludzie, którzy weszli do kanałów, zostają tam na zawsze. Wystarczy chwila dezorientacji, wybór niewłaściwego odgałęzienia, celnie rzucony przez wroga granat, czy wreszcie zwykły deszcz nie w porę.

Tak, widzieli po drodze także trupy.

Pełzająca przodem Marta zasygnalizowała postój, obaj mężczyźni zatrzymali się posłusznie. Marta była przewodniczką, najlepiej знаła miasto i przez dwa tygodnie pracowała w służbie kanałowej, pomagając w ewakuacji żołnierzy z odciętych przez Niemców dzielnic. Nie żeby to wiele znaczyło: ich trasa została wyznaczona na starej, przedwojennej mapie, a konsultowali ją jedynie z emerytowanym pracownikiem warszawskiej kanalizacji, jego informacje mogły być równie nieaktualne, jak sama mapa... Tyle że nie mieli wyboru – dowództwo rozkazało ocalić archiwum za wszelką cenę.

Plotki głosiły, że rozkaz wydał sam generał „Bór”. Po rosyjskiej stronie Wisły miał czekać na nich wysłany przez rząd londyński kurier. Zadanie kończyło się w momencie przekazania dokumentów. O ile je przekażą... O tym, co dokładnie zawiera niewielka, zapakowana w kilka warstw ceraty paczka, nie powiedziano im ani słowa.

– Wychodzimy – wyszeptała Marta. – Wy w minutę po mnie. Jeśli usłyszycie jakiś hałas albo strzały, idźcie dalej. Według

mapy niedaleko powinien być kolejny właz – dodała bez specjalnego przekonania.

Nikt nie podjął tematu – nie było o czym dyskutować. Po drodze minęli kilka takich włazów; wszystkie były zaspawane. Dlatego nie stawili się na spotkanie z łącznikiem o czasie. Niemcy nie znali co prawda wszystkich powstańczych tras, ale doskonale orientowali się, w jakim celu wykorzystywane są kanały. Jeśli pilnują też tego włazu, sąsiednie będą również strzeżone albo zaspawane na głucho.

Marta przekazała do tyłu pakiet z dokumentami, po czym wypchnęła powoli ciężką, żeliwną pokrywę. Zacisnęła usta, słysząc zgrzyt żelaza o beton. Cóż, nikt jeszcze nie wymyślił bezgłośnego sposobu wychodzenia z kanałów. Sprawa bez większego znaczenia – dziewczyna wiedziała, że z poziomu ulicy dźwięk nie wydaje się aż taki głośny.

Chyba że ktoś obserwuje właz.

Rozglądnęła się pospiesznie: ulica była pusta.

– Wyłażcie! – rozkazała.

Pierwszy wyszedł Frank. Wysoki, szczupły brunet o ostrych, drapieżnych rysach twarzy zwałił się bezwładnie na ziemię, wykasłując z płuc toksyczne opary – nic dziwnego po dwunastu godzinach wędrówki kanałami. Okulary w rogowej oprawie nadawały mu wygląd księgowego. W tym momencie mocno niedysponowanego księgowego.

– Aleks! – ponagliła.

Po chwili we włazie ukazała się upaprana czarnym szlaczem ręka.

– Pospiesz się! – poleciła podając mu dłoń.

Przyjął ją bez wahania i stękając, wygramolił się na zewnątrz. W kanałach nikt nie zgrywał twardziela, liczyło się tylko przeżycie. Już dawno zauważyli, że Marta jest z nich najodporniejsza. Być może była to kwestia wieku: dziewczyna miała dwadzieścia lat. Mężczyźni byli wyraźnie starsi; poznali się ledwo trzy dni temu, a żaden z nich nie był wylewny, tak więc przewodniczka mogła się jedynie domyślać, ile lat mają jej towarzysze. Z wyglądu plasowali się gdzieś pomiędzy trzydziestką a czterdziestką.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Frank machnął niecierpliwie ręką, jakby chciał odgonić natrętą muchę. Mężczyzna zdołał już opanować spazmatyczny kaszel i rozglądał się wokół, porównując okolicę z mapą. Podobnie Aleks – średniego wzrostu blondyn o sympatycznej, kwadratowej twarzy sprawiał wrażenie, jakby czegoś szukał.

– Ruszamy! – zakomenderowała dziewczyna, wsuwając pod ubranie odebrany od Franka pakiet. – Trzeba jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

– No to chodźmy – westchnął Frank.

Uśmiechnął się, widząc wstawiającego właz na miejsce Aleksa.

– Ależ jesteś skrupulatny! – zawołał z udanym podziwem.

– Jestem dumny, że ktoś taki jak ty towarzyszy mi w tej małej misji.

SZTUKA W ZAŚCIANKU

JAKUB MAŁECKI

Był smutny. Chodził nago.

Urodziła go podobno ta pulchna niemowa, co ją wszyscy we wsi mieli i co się utopiła w stawie, a polem leżała miesiąc w trzinach. Chodził na tych swoich krzywych nogach, kołysząc się jak kaczka. Mówił niewiele. Krzyczał, kiedy zachodziło słońce.

Jak mu się poszczęściło, kopał ziemniaki albo pomagał przy żniwach, a w zamian dawali mu obiad. Zimą sypiał w stodołach. Lubiał koty.

Miał dziesięć lat, kiedy poznał dziewczynkę od Paliwodów. Chodziła za nim i zadawała pytania. O to, o tamto. Raczej nie odpowiadał. Kapali się w stawie, tym samym, który połknął kiedyś jego matkę i zwrócił ją w trzciny.

– Masz nogi jak kopyta – powiedziała dziewczynka, kiedy leżeli w plamie cienia pod brzozą. – Czemu?

Pogonił ją i wskoczyli do rzeki. Pływał słabo, przeszkadzały mu nogi.

Dziewczynka miała na imię Bogna. Po raz pierwszy zgwałcił ją, kiedy miała coś trzynaście wiosen, zgwałcił ją pod lasem, prawie nie krzyczała.

Latem lubił spać w pokrzywach, ponoć go nie parzyły.

W trzydziestym czwartym przyszedł do wsi Cyganie. Było ich trzech, grali na flecie, skrzypkach i wielkim tamburynie. Ten od fletu umarł po pijaku na polu pszenicy sołtysa, mówili, że mu co pękło w głowie.

Pokrzyw lubił śpiewać na majowych. Stał z babami przed kapliczką i wołał skrzekliwym głosem. Któregoś razu przyszedł tam z fletem i grał babom, kiedy tak śpiewały.

– Idź, Pokrzyw – powiedziała mu jedna. – Idź i tyn flet oddej.

Poszedł, ale nie oddał, bo i nie miał komu. Cygana, co mu pękła głowa, zabrali koledzy. Pokrzyw widział, jak nieśli go przez wieś, a tamburyn brzęczał jednemu z nich przy boku. A flet znalazł, to jego. Grał teraz codziennie i w końcu wszyscy jakoś do tego jego grania przywykli.

Zaczepiali go coraz rzadziej, byle nie zawadzał. Najbardziej lubił grać pod kościołem. Mówił, że gra do świętych.

– Nie bluźnij – powiedział raz młody wikary, wynosząc mu jak co niedzielę pół bochenka chleba. – Gdzie ty świętych widzisz?

– Pokrzyw był w niebie i w piekle był. Ze świętymi godał.

Zaczęli dawać mu jedzenie za darmo. Lubili, jak grał im wieczorami przed domem. Czasami szedł nocą przez wioskę i wypełniał ciszę dźwiękami, których go nikt nie uczył.

– Przyjdą diabły – powiedział raz po żniwach u Ratajczaków. – Przyjdą i będą po diabelsku godać.

Przyszedł dwa miesiące później, diabły w płaszczach i w hełmach. Rozkradli, zbili, pogwałcili kobiety. Pół wsi spalone. Stary Kulas dostał kulę w skroń.

Postanowili we wsi, że Pokrzywa zabija, że go spalą pod kapliczką przy rowie. Tam, gdzie śpiewał z babami. Złapali go w stodole u Matuszczaków, zawlekli pod kapliczkę, przywiązali. Dreptali wokół niego, pluli, wymyślali, żaden nie chciał rzucić w siano ognia. Wypchnęli wreszcie młodego Paliwodę, brata Bogny i ten coś bąknął cicho do Pokrzywa, a potem mu ogrzał płomieniem stopy. Ale

Pokrzyw nie chciał się palić. Pozwijały mu się tylko grube włosy na patykowatych nogach, płomienie lizały szorstką skórę, ale rozedrzeć jej nie mogły. Za to krzyczał, krzyczał wspaniale, aż go w końcu odwiązali, ogień ugasili, wrócili do domów. Nie widzieli go potem przez tydzień albo i dwa.

Pokrzyw brzydko się starzał. Włosy skręcały mu się w twarde kity, twarz ciągnęło ku ziemi. Wyrosło mu tłuste brzuch, to i trzymał sobie na nim ręce, splatając je jak do modlitwy. Kiedy córka Barańszczaków wychodziła za chłopaka, co jej zmajstrował podobne do pokrzywowego brzuch, na weselu nie miał im kto zagrać. W mieście było inne wesele, chłopcy poszły grać za pieniądze. W końcu poprosili Pokrzywa. Przyszedł nago, dali mu długą koszulę i grał, najpierw smutno, potem coraz weselej.

Goście z sąsiedniej wsi patrzyli, jak kręci się dookoła siebie, śmiga palcami po otworach fletu.

– Patrzta, ten ma nogi jak u kozy.

– Grajek, chodź tu! Nie mieli cię w co ubrać? Spodnie pogubił? Zatańcz-no! Dalejże!

Więc Pokrzyw tańczył, tańczył swoimi chudymi nogami, rzucił głową na boki, a brzuch trząsł mu się w rytm podskoków. Dyszał ze zmęczenia, wszyscy klaskali, tańcz, Pokrzyw, wirował więc dalej, a koszula przyklejała mu się do spoconych pleców. Najgłośniejszą klaskala stara panna, pulchna Bogna od Paliwodów.

Zza stołu poleciało jabłko, Pokrzyw dostał w głowę. Potknął się i runął z fletem do balii z wodą, co ją przy wyjściu z izby ustawili, żeby się można było schłodzić od upału. W powietrze wzbil się rechot weselników. Po weselu opowiadali, że balia śmierdziała później, jakby co w niej skisło, jakby wino, a nie wodę w niej trzymali. Stara Barańszczakowa oplukała ją dokładnie, a pomyje wylała daleko w krzaki przy polu.

Kiedy u Paliwodów zdechła ostatnia krowa, Pokrzyw zamieszkał w oborze. Pomagał w oprzędzie przy świniach, czasem dostawał resztki po obiedzie. Wiek pobieilił mu skronie, we wsi dorosło kolejne pokolenie śmiechu. Któregoś razu złapali Pokrzywa, jak siedział sam pod kapliczką. Skopali go, przewrócili i skakali po chudych, krzywych nogach. Do obory wrócił na czworakach.

Grywał coraz rzadziej. Najczęściej chodził o kiju.

W oborze zaczęła sypiać z nim Bogna. Była już gruba i puchły jej nogi. Chodziła wolno, kołysząc się z boku na bok tak, jak kiedyś Pokrzyw. Któregoś razu jej brat przewrócił się, pijąc w domu popołudniową, mocną kawę. Stary kawaler nie zostawił dzieci, zostawił tylko pusty dom Paliwodów, pięć izb, po których można było chodzić w kółko, ale ani Bogna, ani Pokrzyw chodzić po tych izbach nie chcieli, chcieli co wieczór zagrzebywać się w sianie i słuchać szurania myszy pod powałą.

W ciepłe dni Pokrzyw lubił popływać w stawie, a potem leżeć na łące i palcami ugniatać puszyste, mokre chmury. Zwykle leżała z nim Bogna, zamykała oczy i prosiła, żeby jej zagrał.

– Dychać ciężko – powtarzał, ale tak ładnie prosiła.

Któregoś ranka samotnie polazł nad jezioro. Bogna przyszła, kiedy słońce przeżyło się już wysoko na niebie, wyszła zza krzaków,

WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE LITERACKIM „NF”!

UCZEŃ ABDULLA AL HAZZREDA

BARTOSZ KALINOWSKI

Prolog

Wielcy Przedwieczni przybyli z ciemnych gwiazd, zanim narodził się człowiek. Zstąpili na pierwotną Ziemię i zamieszkali w jej wodach, gdzie przez wieki rozmnażali się, aż z mórz wyłonił się ląd, a oni wypelzli na powierzchnię i ciemność okryła Ziemię.

A gdy znieprawili wszystko, co było czyste i piękne, zapragnęli mieć wyznawców, aby oddawali im boską cześć. Stworzyli pomioty z ich krwi i czarnej duszy, a one składały im cześć w świątyniach wybudowanych przeciw boskim prawom. Dziełem ich rąk były szantaki z Leng i Ghasty, zamieszkujące grobowce Zin. Spłodzili w swych mrocznych umysłach Na-Hagi władające nocą oraz Gaunty w dolinie Pnoth, a Mugi wyśpiewywały im chwalące hymny pod szczytami starożytnej góry Thork.

Wtedy to obudził Allah Pradawnych Opiekunów i ukazał im okropności tych, którzy pustoszyli Ziemię oraz napelniali ją niegodziwością. Rozgniewani Opiekunowie schwycili za miecze i z wielką furią uderzyli w Wielkich Przedwiecznych. A gdy siły zrodzone przed czasem trwały w uścisku tytanów, Ziemia trzęsła się, tworząc wielkie rozpadliny, wypływała ogniste kamienie ze swoich trzewi, a wzburzone morza i oceany wystąpiły z brzegów.

Wojna trwała eony, wstrząsając nie tylko Ziemią, ale i całym wszechświatem, który zdawało się, że na powrót opadnie w morze pustki, a wszystko pochłonie niepamięć. Ale w końcu udało się zrzucić Wielkich Przedwiecznych do odrażającej krainy chaosu i zamknięto za nimi wrota świętą pieczęcią, której nie mogli przemóc. Całe światy, słysząc o ich porażce, świętowały i wznosiły dziękczynne modły do Allaha.

I wtedy Najwyższy wezwał Pradawnych Opiekunów i ukazał im gliniane ciała, które leżały w jego ogrodzie. Tchnął w nie ducha i nakazał osadzić je na Ziemi, zwąc owe istoty ludźmi.

Wież ta dotarła do krainy chaosu, gdzie w czarnych grotach Wielcy Przedwieczni, sycąc się żarłocznością i grzechem przy dzikim biciu bębnow, ohydnej grze piszczałek i tańcu pomniejszych bogów, przysięgli zemstę i zniszczenie całemu stworzeniu.

Ich bezkształtny mistrz Azthoth, który mieszka w Yog-Sothoth – labiryncie czasu – wie, kiedy święta pieczęć runie, a jego dusza stanie się bramą, przez którą przejdą demoniczne legiony, aby na powrót zasiedlić Ziemię i pokryć ją grzechem. A gdy uczynią człowieka ohydny w oczach Najwyższego, zajmą miejsce w radzie Pradawnych Opiekunów i otrzymają prawo tworzenia światów.

A będzie to czas, kiedy ludzkość upadnie.

I

Umierał na skromnym posłaniu. Jego głos dochodził zza murów wielkiego miasta z innych sfer. Poeta kalifów odchodził wzgardzony i zapomniany. Bezimienny szaleńiec o obolałej duszy, który odkrył pod piaskami pustyni starożytne tablice.

Ten człowiek mógł być najpotężniejszym magiem. Poznał bowiem czarnoksięskie arkana magii Wielkich Przedwiecznych, tak wielką i przerażającą moc, iż mógł obwołać się sułtanem, a dzielnych królów barbarzyńskiej północy rzucić na kolan i zmusić ich do uznania go bogiem.

Ten poniżony i wyśmiany tułacz księgi umarłego prawa pociągnął mnie w otchłanie, których tak bardzo pragną mi oszczędzić. A wszystko przez *kitab al-azif*! To ona wdarła się do moich uszu i nuciła niezrozumiałe słowa. Budziła nocą i prowadziła ku światłu świecy w pokoju mistrza. Tam zobaczyłem go, gdy rozmawiał z bezkształtną chmurą dymu. Jej źródłem i więzieniem była wyrzeźbiona w obsydianie ludzka głowa.

Tamtej nocy przypieczętowałem swój los. Zażądałem odpowiedzi i grożąc odejściem, wymogłem na nim słowa prawdy. Wiedziałem bowiem, że najbardziej lękał się samotności. Z obolałą duszą i łzami w oczach szeptał mi historię swojego życia.

Dokonałem wyboru i niech ten grzech nie będzie mu policzony.

Obmyte wodą i nawilżone pachnącymi olejkami ciało owinałem w całun i pochowałem w ziemi – nocą, daleko od ciekawskich oczu nikczemników pragnących zbeczcześcić zwłoki.

Stałem nad bezimiennym grobem skuty chłodem i wspomnieniami. Szeptałem sunnę, prosząc Allaha, aby raczył zanurzyć duszę mistrza w kielichu miłosierdzia.

Jestem naznaczony jego szaleństwem z Woli Najwyższego. Prawda nie wyzwala ludzi. Prawda łamie ich ducha. Tylko niektórzy z nas potrafią w kuźni przetopić żelazo i wykuć miecz. Inni wołają przyoblec kruchy pancerz ignorancji i trwać na posterunku jak słup soli, gdy horyzont przysłaniają burzowe chmury.

Wypowiedzieć wojnę przeznaczeniu, nie godząc się na los przypieczętowany wyrokiem, jest działaniem wolnego ducha. Ta niepokorność wobec nadchodzącego końca stanowi rdzeń ludzkości i jest miłą Litościwemu.

PIEŚŃ O ŚMIERCI I ŚNIEGU

(*Frontier Death Song*)

LAIRD BARRON

Gdy znalazłem się w okolicach parku narodowego Badlands, nad autostradą międzystanową 90 zapadła noc. Pogoda była wyjątkowo paskudna, nawet jak na październik. Śnieg pokrywał asfalt i piknikowe stoły opustoszałego parkingu. Obrazek nieskalany jak sama śmierć.

Zatrzymałem chevroleta pod jedną z latarni, które oświetlały krańce zatoki. Pośrodku asfaltowego placu stała metalowa buda o spadzistym dachu. W większości okien było ciemno. Oglądana na czarnym tle skojarzyła mi się z kryptą, tudzież pomnikiem postawionym ku pamięci zaginionych w tej okolicy podróżników i pionierów. Rozlepione na ścianach plakaty niknęły w cieniu i mogły głosić zarówno przestrogi jak i obelgi, mogły głosić cokolwiek w dowolnym języku świata. Rzeczywistość stała się tej nocy pojęciem niezwykle elastycznym. Na autostradzie co pewien czas rozlegał się warkot silników ciężarówek, reflektory samochodów wydawały się maleńkie i słabe. Poza tym, było jak na Księżycu.

Spuściłem Minerwę ze smyczy i patrzyłem za nią, gdy potrudzała wzdłuż krawędzi plamy sodowego światła. Uniosła siwiejący pysk i cicho zawarczała na otaczającą nas – wylewającą się z nas – pustkę. Ślady psich łap i z rzadka rozbłyskujące świetliki samochodów na szosie stanowiły jedyne oznaki życia w promieniu wielu mil. Śnieg sywał jednak coraz gęściej i nawet te delikatne sugestie były skazane na rychłe zniknięcie. Dla nas było to jak powrót epoki lodowcowej, jak koniec. Myśl o tym, iż rzeczywiście może nadejść koniec nawet mi się spodobała, ale żałowałem słodkiej, lojalnej Minerwy, która na nic takiego nie zasługiwała, a moja własna natura – ten atawistyczny cień – jak zwykle okazała się wojowniczą dziwką. Przejawiała ten rodzaj charakteru, który każe ludziom obciążać się kamieniami, zanim skoczą w północny błękit, sprawia, że mieszają pigułki ze środkiem do odmrażania szyb, lub zamiast pistoletowej kuli w skroń wybierają łufę dwururki w ustach, tak dla pewności. Mój cień ani trochę nie przejmował się szansami, możliwościami, ani też bólem czy nieuchronnością śmierci. Po prostu chciał lśnić bez końca.

Minerwa nasikała na śnieg, a ja odliczałem sekundy pozostałe do ostatecznego starcia.

Ucho nie dawało mi tego wieczora spokoju. Trzeszczało w nim i szumiało niczym w zepsutym głośniku. Jakby ktoś borował świdrem bębni i głębiej, w mięso. Bolały mnie grzbiet i kolan. Słuch uszkodził mi wirus, gdy zapadłem na zapalenie płuc, dawno temu na Alasce, podczas wyścigu Iditarod. Kręgosłup i staw kolanowy dokuczały odkąd spadłem z urwiska do Morza Beringa, kiedy to zламаłem niemal wszystko, co miałem do złamania. Od urodzenia jednak cieszyłem się darem sporej odporności i wydobrzałem na tyle, by przekuśtykać przez resztę zmarnowanej młodości, udając człowieka rzeźkiego i prężnego. Teraz niestety – na samym skraju klifu opadającego ku wiekowi średniemu – całe to gówno zaczynało mnie doganiać. Wszystkie

zapomniane lub zignorowane rany rozkwitały chórem widmowego bólu, przypominały o zaległym długu oraz o tym, iż nie zawsze można wygrać wyścig z własną przeszłością. Niekiedy to ona jest szybsza.

Spojrzałem na zegarek, cyfry rozplynęły mi się w oczach. Stanowczo zbyt długo nie spałem, inaczej zresztą nigdy nie zatrzymałbym się właśnie tutaj, gdzieś pomiędzy Zadupiem, Egiptem i Timbuktu. Ponieważ samobójstwo przez bierność było wykluczone, musiał to chyba być wyraz mojego uporu. Ekspresja ponurego buntu lub potrzeby odzyskania – choćby tylko na chwilę – wiary w logikę działania wszechświata.

Wiara – wolne żarty. I logika, kolejna wielka ściema.

Głos myśliwskiego rogu odezwał się gdzieś daleko, w ciemności poza pagórkami, dolinkami i ciągnącymi się praktycznie bez końca bezdrzewnymi drumlinami. Poniósł się ponad rozległymi, wygłodniałymi preriami, które pochłonęły w przeszłości tak wiele osadniczych wozów.

O tak. Róg Gonu.

Nie jakiś zwykły róg, lecz taki, o którym bez trudu można pomyśleć, że jest relikwią, pozostałością po zwyrodniałym baranie o pysku pokrytym naznaczoną krwawymi kroplami pianą, po bestii z której oczu tryskały piekielne płomienie. Po baranie, który miażdżył Saskim wojownikom kości i którego fiut miał obwód koła furmanki; po jednej z tych bestii, którym pierwotne plemiona składały w latach nieurodzaju ofiary z dzieci, po potworze, który spółkował z nieszczęsnymi dziewczycami, gdy wódz potrzebował specjalnej dawki farta w nadchodzącej wojnie. Róg takiego barana musiał być jednym z tych przedmiotów, które mogli dźwignąć z ziemi tylko potężnie zbudowani Wikingowie. Lub demony.

Ten żalobny zaśpiew postawił mi włosy na sztorc, podział jak orzeźwiający policzek. Dźwięk toczył się w stronę parkingu, przybierał na sile niczym średniowieczna syrena alarmowa. Osiadające mi na policzkach płatki śniegu przestały topnieć, ponieważ całe ciepło – cała moja krew – odpłynęła w głąb ciała. Cóż, stało się jasne, że niegdysiejsza ufność w naturalny wszechświat, w racjonalny porządek rzeczy, nie będzie mnie nękać przez dłuższy czas. O nie.

Zagwizdałem na Minerwę i wskoczyła do samochodu na siedzenie pasażera. Zjeżyła sierść na grzbiecie. Zaszczekała w noc, wściekła i przerażona. Śnie, och, błogosławiony śnie, jakże za tobą tęskniłem. Nie, na to nie ma czasu. Musimy się zbierać. Niedługo dotrze tu Diabeł.

Lata temu, kiedy zawodowo brałem udział w wyścigach psich zaprzęgów, miałem znajomego nazwiskiem Steven Graham. Facet był wcześniej profesorem literatury na uniwersytecie Kolorado. Wywalili go z powodów nieprzeniknionych dla mojej mało skom-

EPIZOD SIÓDMY: OSTATNIA BITWA ZE STADEM W KRÓLESTWIE FIOLETOWYCH KWIATÓW

(Episode Seven: Last Stand Against the Pack in the Kingdom of the Purple Flowers)

JOHN LANGAN

„Na tym świecie pozostało wiele nienawiści, Pajaku.”
Samuel R. Delany, „Punkt Einsteina”

„Come On Down, Make the Stand.”
The Alarm, „The Stand”

„Został zaatakowany przez wędrowne stado dzikich psów.”
Dale Bailey, „Koniec znanego nam świata”

Po trzech dniach i nocach biegu –

– podczas których sypiali po trzydzieści, sześćdziesiąt i dziewięćdziesiąt minut w dużych samochodach i SUV-ach, w recepcji hotelu czy w sklepie sportowym w centrum handlowym –

– zdołali wyprzedzić Stado –

– które od początku było zbyt blisko, a potem tylko się jeszcze bliżej, nawet mimo pułapek Wayne’a, z których wszystkie były sprytne, niektóre bardzo pomysłowe, a ostatnia uszczupliła Stado o dwie albo trzy osoby, i mimo tego, że później Wayne’owi udało się zwabić je w alejkę pomiędzy częścią restauracyjną a głównym wejściem do galerii, gdzie zdetonował coś, co nie tylko rozwaliło podłogę pod łapami Stada, ale spowodowało też zawalenie się dachu, z którego posypały się odłamki szkła niczym małe, fabryczne gilotyny, i wtedy Jackie chciała zostać i wykończyć tych, co przeżyli, ale Wayne stwierdził, że to nadal zbyt niebezpieczne i wyprowadził ją na zewnątrz –

– pokonać most –

– tyle, że Most jest zbyt zatłoczony, by można było przejechać po nim jeepem cheerokee, którego prowadził Wayne, pokonując zadziwiająco pustą Route 9 pomiędzy galerią a Mostem Mid-Hudson, który z kolei przyczynił się do dyskusji na tematy plusów i minusów kontynuowania jazdy po tej stronie rzeki Hudson, dopóki nie dotrą do następnego mostu, a ten też mógł być przecież przejezdny, albo i nie (choć raz Wayne nie mógł się zdecydować), aż w końcu Jackie uparła się, że równie dobrze mogą pokonać rzekę tutaj: po drugiej stronie będzie mnóstwo samochodów, a jeśli czegoś nie zrobią, to zaprzepaszczą swoją przewagę i będą musieli spotkać się ze Stadem na jego warunkach (czego po tym pierwszym, tragicznym spotkaniu, udało im się unikać) – zostawili więc jeepa, zarzucili na siebie plecaki, ciężkie jak nigdy (to tyle z odpoczynku) i ruszyli przez labirynt ściśniętych aut, w większości których można było zobaczyć przerośnięte, purpurowe kwiaty o grubych łodygach owinięte wokół kierownic, dźwigni zmiany biegów i pedałów (szyby brudne były od fioletowego pyłku), przez co przesuwanie samochodów stanowiło kłopot, do którego rozwiązania nie mieli ani wystarczająco wiele czasu, ani narzędzi – stał tam co prawda pikap z pustą kabiną, ale przyciśnięty był do barierki trzema mniejszymi autami, które wyglądały, jakby próbowały go osaczyć –

– rozbić obóz na drugim brzegu –

– na występie skalnym ponad miejscem, gdzie Most wżyna się w strome wzgórze po zachodniej stronie Hudson – Wayne zauważył te skały, kiedy podążali prawą stroną drogi, mijając kolejne skupiska samochodów pełnych purpurowych kwiatów, i wskazał je Jackie, a kiedy dotarli do miejsca, z którego można było tam dotrzeć wąską ścieżką zagrodzoną bramą, którą Wayne był pewien, że da radę otworzyć, skręcił właśnie w tym kierunku (mimo, że nogi Jackie drżały na samą myśl o dalszej, ciężkiej wspinaczce), popędzając ją, zachęcając i prosząc, dopóki nie dotarli do bramy, a wtedy sforsował zamek i zamknął ją kiedy znaleźli się już po drugiej stronie – Jackie szła za nim, kiedy lawirował pomiędzy głazami rozrzuconymi na półce skalnej, a ta nie mogła mieć więcej niż cztery i pół metra szerokości; Most znowu pojawił się w zasięgu ich wzroku, a Wayne podniósł dłoń, jakby był jakimś plemiennym przewodnikiem sygnalizującym przejście safari, i powiedział, że to miejsce się nada –

– i przygotowywali zasadzkę –

– Niemal natychmiast po tym, jak wyluskali się z plecaków, Wayne ruszył z powrotem wzdłuż występu skalnego, zabierając ze sobą jedynie obszerny, czarny worek z płótna, o którym Jackie myślała czasem jak o jego worku pełnym sztuczek, oraz jeden pistolet, resztę broni pozostawiając jej: strzelbę, której nazwy nie potrafiła zapamiętać, a którą Wayne z ekscytacją dojrzał w sklepie sportowym, i dwa pozostałe pistolety, z których jeden pochodził z sejfu ojca Wayne’a, a drugi z policyjnego radiowozu – „Nie musisz mnie osłaniać”, powiedział, „ale bądź czujna”, i była, siedząc oparta o plecaki i ze strzelbą na wypukłym brzuchu, podczas gdy Wayne zszedł po ich śladach ze wzgórza na sam Most, żeby zastawić pułapkę, a może nawet dwie, aż w końcu zniknął jej z oczu, zasłonięty pagórkami.

Jackie –

– Jacqueline Marie DiSalvo: dwadzieścia lat, sto sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, wysoka jak jej ojciec (najprawdopodobniej martwy), wagi już nie знаła, jako że jakiś czas temu ważenie się spadło ze szczytu listy jej priorytetów; ciemnobrązowe, dość długie włosy, oczy też brązowe, ciało bardzo proporcjonalne (kiedyś jej [martwy] ojciec określił ją jako wymuskaną i właściwie nie wiedziała, jak ma to odebrać), skóra mniej opalona niż ona sama mogłaby się spodziewać, zważywszy na to, ile czasu w ciągu ostatniego miesiąca spędzili na powietrzu: co prawda, większość z tego było w nocy, a przez jeden tydzień ciągle lało, ale mimo wszystko; ubrana w męską białą koszulę z bawełny w rozmiarze XL, szare spodnie dresowe, białe, wełniane skarpety i zwędzone Birkenstocki, wygodne, ale coraz ciaśniejsze – chodzenie po sklepach również spada z listy priorytetów, kiedy się biega (albo, jak w jej przypadku, kołysze z nogi na nogę jak kaczka), żeby utrzymać się przy życiu – pięć tygodni temu była w ciąży o trzydzieści pięć dni krócej niż teraz,

WYDAWNICTWO INSIGNIS

„ASSASSIN'S CREED. PORZUCENI”

OD CZEGO POCHODZI SŁOWO
ASASYN?



Londyn, rok 1735. Haythama Kenwaya szkolono w posługiwaniu się mieczem, odkąd tylko był w stanie go unieść. Kiedy jego rodzinny dom zostaje zaatakowany, a uzbrojeni napastnicy mordują mu ojca i uprowadzają siostrę, Haytham broni go w jedyny znany mu sposób: zabija.

Straciwszy rodzinę trafia pod opiekę tajemniczego nauczyciela, który szkoli go na śmiertelnie groźnego zabójcę. Pałający żądzą zemsty Haytham rusza szukać winnych, nie ufając nikomu i kwestionując wszystko, co dotąd mu wpojono.

Pośród spisków i zdrad zostaje wciągnięty w odwieczne zmagania między Asasynami i Templariuszami.

Wśród czytelników, którzy do końca sierpnia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Insignis.

WYDAWNICTWO ERICA

„SKALD”



JEDEN Z NAJSŁYNNIEJSZYCH
SKALDÓW SKANDYNAWSKICH, ŻYJĄCY
W X WIEKU, NAPISAŁ PIEŚŃ, BĘDĄC
W NIEWOLI U KRÓLA ERYKA I.
JAKI BYŁ TYTUŁ TEJ PIEŚNI?

X wiek, Skandynawia. Nastaly ponure czasy. Lokalni władcy walczą o władzę i bogactwa, chrześcijańscy misjonarze z miernym skutkiem próbują wprowadzać nową wiarę. Wojownicy wolą wyruszać za morza na łupieżcze wyprawy niż bronić ludności przed demonami i czarownicami.

To czas ludzi silnych i walecznych. Takich jak Ainar Skald.

Ainara kochają kobiety – i nic dziwnego, gdyż jest waleczny, przystojny, dowcipny, inteligentny, sprytny i obeznany ze sztuką miłosną. Przede wszystkim jednak dlatego, że jest znakomitym skaldem, poetą, którego pieśni są powszechnie znane, a królowie i jarlowie płacą za nie brzęczącym srebrem.

Wśród czytelników, którzy do końca sierpnia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Erica.

CDP „DIVINITY: DRAGON COMMANDER”



CO SYMBOLIZUJE PERŁA W PYSKU ŚMOKÓW AZJATYCKICH?



Królestwo jest w rozsypce. Dawna potęga rozpadła się na mniejsze kawałki i rozgorzała wojna. Podejmij wyzwanie, zostań naczelnym dowódcą i poprowadź swoją frakcję do zwycięstwa. Nie będzie to łatwe, będziesz musiał udowodnić swoją wartość na wielu polach, ale tylko tak możesz odnieść zwycięstwo.



Wśród czytelników, którzy do końca sierpnia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma grę ufundowaną przez CDP.

ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 06/2013 „NF”

Wydawnictwo Prószyński i S-ka Joyland

Pierwszą zekranizowaną książką Stephena Kinga była „Carrie”.

Marcin Lisiecki – Głogów
Natalia Wójcik – Trzcianka
Emilia Rejner – Legionowo
Magdalena Plich – Toruń
Emilia Dębska – Łódź

Tomasz Piędzia – Lublin
Krzysztof Roszczyński – Skwierzyna
Ewa Mielczarek – Działoszyń
Krzysztof Wisniewski – Kraków
Anna Tkaczyk – Bogatynia

Wydawnictwo Rebis Spryciarz z Londynu

Książki Terry'ego Pratchetta, wydane przez Wydawnictwo Rebis to m.in. „Ciemna strona słońca”, „Dysk”, „Dywan”, „Księgi nomów”.

Jacek Danel – Luboń
Eryk Bocianowski – Gostyń
Krystyna Kukula – Kraków
Katarzyna Pañkowska-Potempa – Barcin
Katarzyna Żyrek – Kraków

Anna Pitala – Świątniki Górne
Kamila Cudzik – Sandomierz
Michał Dobija – Kraków
Roman Targosz – Wadowice
Kacper Salapat – Bieńkówka

PRENUMERATĘ WYKUPISZ,

WPŁACAJĄC ODPOWIEDNIĄ KWOTĘ NA KONTO:

76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

lub przez stronę internetową: www.ksiegarnia.proszynski.plZASADY
PRENUMERATY:

- ▶ prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy;
- ▶ reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy;
- ▶ koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na pocztę ponosi zamawiający.

MASZ PYTANIA?

▶ **zadzwoń:** (22) 27 81 727▶ **napisz:** Prószyński Media Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa lub prenumerata@proszynskimedia.pl

PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

CENA ROCZNEJ PRENUMERATY „NOWEJ FANASTYKI” – TYLKO 84 zł.

PŁACISZ ZA 8 NUMERÓW,
DOSTAJESZ 12!Fantastyka Wydanie specjalne 03/2013
w kioskach od: 25 lipcaGwiazdy nie kłamią
Jay LakeNominacja do Hugo, , Nominacja do Nebuli
Nominacja do Locus Award

Krew Casanovy

Rafał Panas

Popiołun

Wojciech Szyda

- Szacowni członkowie Towarzystwa Planetarnego... – Morgan Abutti zawiesił na chwilę głos. Słów, które miał zaraz wypowiedzieć, już nigdy nie będzie mógł cofnąć. Nie, jeśli wygłosi je tutaj, przed dostojnym zgromadzeniem największych umysłów współczesności. Wciągnął głęboko powietrze i rzucił się na głęboką wodę.

- Po przeanalizowaniu licznych danych i faktów mających swe źródło wśród dziedzin tak od siebie odległych, jak paleontologia, archeologia czy astronomia, zostałem zmuszony do postawienia wysoce prawdopodobnej hipotezy, mówiącej, że my, ludzka rasa, nie pochodzimy z tego świata. Przerwał na chwilę, by dać publiczności czas na rozważenie postawionego przed nimi stwierdzenia. Do Sali Plenarnej Towarzystwa docierał z zewnątrz codzienny hałas Wysokiego Przesmyku – gwizdki parowe, konie, pojazdy

motorowe, warkot jeszcze do niedawna w ogóle nieznanych silników Diesla napędzających najnowsze modele statków powietrznych. Wśród siedmiuset wpatrujących się w mówcę twarzy widniały gdzieś tam blade oblicza ludzi z północy, którzy wreszcie zaczęli pojawiać się na korytarzach uczelni i instytutów naukowych. Zawdzięczali to tym samym unowocześniającym zmianom, które pomogły Morganowi trafić na ekskluzywny Uniwersytetu Wysokiego Przesmyku. Dopuszczenie pokolenie wcześniej do studiowania kobiet okazało się pierwszym wyłomem, który teraz otwierał drzwi uczelni dla tradycyjnie postrzeganej jako gorszej białej rasy. Świat, mimo wszystkich obecnych w nim uprzedzeń, z każdą dekadą stawał się coraz bardziej otwarty na nowinki. Czy członkowie Towarzystwa Planetarnego byli gotowi na przełomowy wniosek Morgana?

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28
02-697 WarszawaTelefon 695 858 802
Faks 22 27 81 775

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.plWWW.FANTASTYKA.PLWydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 WarszawaPrezes zarządu:
Maciej MakowskiDział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.plDruk i oprawa:
ORTIS Sp. z o.o.,
86-050 Sołec Kujawski, ul. Brukselska 8

Kolportaż:

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprk
tel. (22) 245-45-52

REDAKCJA:

Jakub Winiarski
redaktor naczelny
jakubwiniarski@fantastyka.plMaciej Parowski
ojciec redaktor
maciejparowski@fantastyka.pl

Michał Cetnarowski

Dział Literatury Polskiej
michalacetnarowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierchowski

Dział Literatury Obcej
marcinzwierchowski@fantastyka.pl
Jerzy Rzymowski
Dział Publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.plRedakcja nie zwraca materiałów niezamówionych,
w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo
do dokonywania zmian i skróków. Za treść reklam
nie odpowiada.

Irina Pozniak

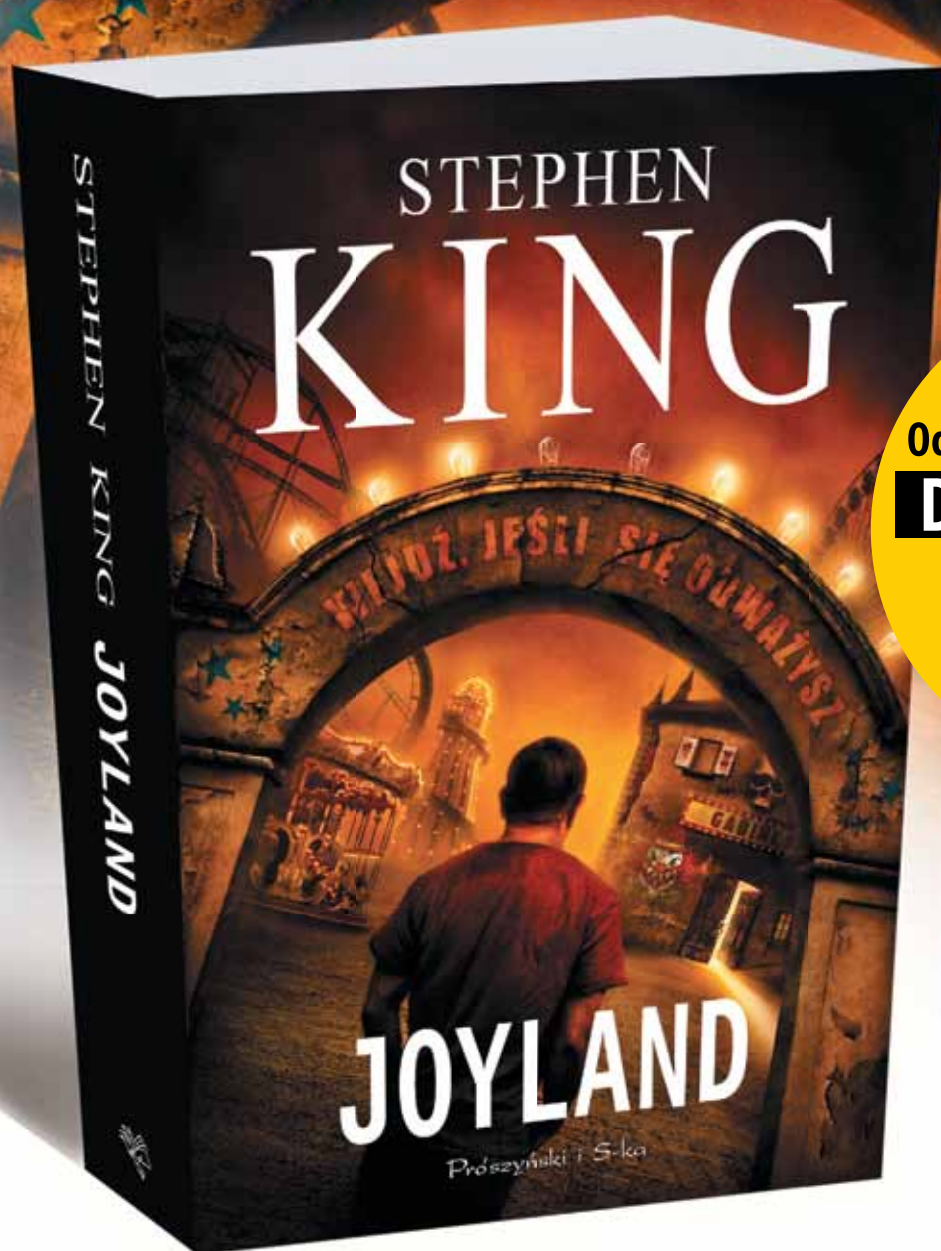
Dział Graficzny, tel. 22 27 81 734
irinapozniak@proszynskimedia.pl

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Wojciech Chmielewski, Paweł Deptuch,
Arkadiusz Grzegorzak, Marek Grzywacz,
Agnieszka Haska, Andrzej Kaczmarczyk,
Rafał Kosik, Joanna Kulakowska, Waldemar
Miaśkiewicz, Rafał Siłwiak, Łukasz Orbitowski,
Bartłomiej Paszyk, Przemysław Pieniżek,
Piotr Piękosz, Jerzy Stachowicz, Michael J.
Sullivan, Peter Watts, Tymoteusz Wronka.W tym miesiącu naukowcy z nadzieją czekają na zapłodnienie
jaja ostatniej pary zółwiaków szanghajskich.

STEPHEN KING

ZAPRASZA



Od 8 października

DOKTOR SEN

kontynuacja
LŚNIENIA

NAJSTRASZNIJEST W WESOŁYM
MIASTECZKU... W JOYLANDZIE
ZMIERZYSZ SIĘ Z BRUTALNYM
MORDERSTWEM SPRZED LAT,
ŁOSEM UMIERAJĄCEGO DZIECKA
I MROCNymi PRAWDAMI
O ŻYCIU, A TWÓJ ŚWIAT JUŻ
NIGDY NIE BĘDZIE TAKI SAM...

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

www.proszynski.pl

PATRONAT
MEDIALNY



HELIOS

dla studenta.pl

DEMOTYWATORY.PL

WP.PL

ksiazki.wp.pl

lubimyczytać.pl
Twoja internetowa biblioteczka

Fantastyka

StephenKing.pl

cityboard
media